

Jacek Lindner

**Marcin Chamot, „Bernard Śliwiński.
Prezydent Bydgoszczy w II RP. Prawnik,
powstaniec wielkopolski”,
Bydgoszcz 2021, Wydawnictwo WSG, ss. 118**

Historia nie jest sprawiedliwa. Zbyt często zdarza się, że przyszłość zapomina o wybitnych postaciach z przeszłości, o ważnych i znaczących wydarzeniach. Dobrym przykładem może być Korneliusz Sulla, który dla chwały i potęgi Rzymu odniósł więcej zwycięstw niż większość rzymskich wodzów. Był jednak skonfliktowany z rodziną Juliuszów i po zwycięstwie Cezara zaczął konkurenta wymazywać z kart historii. Dzisiaj prawie nikt o nim nie pamięta.

Pecha miał również Witelon. Wybitny polski uczoney średniowieczny. Był prawdziwym człowiekiem renesansu: fizykiem, filozofem, matematykiem, mnichem, optykiem, posłem Henryka IV Probusa i twórcą podstaw psychologii spostrzegania. Po jego śmierci, na przełomie XIII i XIV wieku, Polska na wieki utraciła obszar, na którym działał: Wrocław i Legnicę, a Czesi i Niemcy go nie promowali. Dzisiaj ma swoje ulice tylko w obu wymienionych miastach, a z powodzeniem mógłby być bohaterem ogólnopolskim.

Podobnie historia obeszła się z prezydentem Bydgoszczy Bernardem Śliwińskim, którego twórcze i patriotyczne życie przyćmiła działalność i męczeństwo Leona Barciszewskiego. O ile ten drugi jest doskonale znany lwiej części mieszkańców grodu nad Brdą, to o Bernardzie Śliwińskim słyszeli tylko specjaliści.

Na szczęście na rynku pojawiła się książka młodego bydgoskiego historyka (choć mieszkającego w Irlandii) Marcina Chamota pt. „Bernard Śliwiński. Prezydent Bydgoszczy w II RP, prawnik, powstaniec wielkopolski”. Pozycja nie jest obszerna, liczy niewiele ponad sto stron, ale ujmuje wszystkie najważniejsze

fakty z jego życia i uzupełniona jest bardzo ciekawym, często prezentowanym po raz pierwszy, materiałem fotograficznym.

Bohater książki urodził się w 1883 roku, a więc pod zaborem pruskim przeżył ponad 35 lat. Trzeba przypomnieć, iż ostatnie lata ziem polskich pod zaborem pruskim to – jak to określił Stefan Bratkowski – najdłuższa wojna współczesnej Europy. Była to ponadto wojna intelektualno-ekonomiczna, a więc tak bardzo nie pasująca do naszych tradycji narodowych i będąca też nową formą walki na kontynencie. Musiało to oddziaływać na młodego Bernarda, który od wczesnej młodości włączał się w działania, których głównym celem było wzmocnienie polskości na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce.

Już narodziny bohatera książki oznaczały spór jego ojca z pruską machiną propagandową. Urzędnicy nie zgodzili się bowiem, aby syn Romana Śliwińskiego i Antoniny z Obecnych nosił jakże polskie imię Stanisław. Nie chcieli zarejestrować chłopca, co było jednym z przykładów nacisku germanizacyjnego. Ostatecznie dziecku nadano imiona Bernard Stanisław.

Kiedy został gimnazjalistą, wstąpił do Towarzystwa Tomasza Zana, które stawiało sobie za cel samokształcenie i krzewienie wśród członków idei niepodległościowych. Organizacji pozostał wierny nawet podczas studiów, angażował się też w działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którego zasługi dla odradzającej się polskości trudno przecenić.

Ważny był też rozwój intelektualny przyszłego prezydenta Bydgoszczy. Studiował prawo na uniwersytetach w Berlinie oraz we Wrocławiu, które ukończył 1 lutego 1911 roku. Kilka lat wcześniej, w 1907 roku, został powołany do pruskiej armii. Tam zdobywał umiejętności, które przydały mu się podczas powstania wielkopolskiego. Od 12 marca 1912 roku był już oficerem.

Po upadku II Rzeszy, kiedy wracał z Berlina do Poznania, w pociągu od znajomego dowiedział się o przygotowaniach do insurekcji. Po krótkim pobycie w rodzinnym Poniecu przyjechał do Poznania i przy ul. św. Marcin zapisał się na listę oficerów, „aby wdać się w powstańczy bój”. Został dowódcą Grupy „Leszno”, która walczyła na froncie południowo-zachodnim, blokując Niemcom wyjście na tyły frontów południowego i zachodniego. Stało się tak dzięki dużym talentom organizacyjnym dowódcy oraz dobremu stosunkowi do podwładnych. Powstanie zakończyło się sukcesem i Bernard Śliwiński w lutym 1919 r. przystąpił do organizowania 6. Pułku Strzelców Wielkopolskich. 12 czerwca tego roku został mianowany majorem ze starszeństwem od 1 grudnia 1917 r., co było dowodem uznania jego zasług w czasie powstania.

Z Bydgoszczą związał się 20 stycznia 1920 r., kiedy to ze swoim pułkiem wkroczył do miasta od strony Brzozy. Zatrzymał swój oddział na ul. Kujawskiej

i otaczających ludzi zapytał, kto tu mieszka. Kiedy dowiedział się, że biedota kazał zagrać orkiestrze pułkowej kilka żołnierskich pieśni.

W tym czasie nie został jeszcze nad Brdą. Zaczynała się wojna polsko-bolszewicka i doświadczeni Wielkopolanie byli na wagę złota. Przyszły prezydent Bydgoszczy brał udział w bitwie o Kijów. Dostał się do szpitala polowego, który opuścił dopiero w październiku.

Doświadczeni oficerowie byli potrzebni odradzającemu się państwu. Bernard Śliwiński został mianowany komendantem Policji Państwowej w Poznaniu. Po dymisji prezydenta Wincentego Łukowskiego wziął udział w konkursie na prezydenta Bydgoszczy. Do finału dotarły dwie kandydatury: bohater książki i Leon Barciszewski. Radni 4 maja 1922 roku w większości poparli doktora praw (oddano 30 głosów na Śliwińskiego i 29 na Barciszewskiego). W tym samym roku Bernard Śliwiński przeniósł się znad Warty nad Brdę.

Przed nowym ojcem miasta pojawiło się sporo problemów, których nie mają prezydenci w innych czasach. Następową była jednak powolna polonizacja grodu, wymiana mieszkańców i związane z tym kłopoty, trzeba też było jednocześnie odbudowywać gospodarkę po wojennej zapaści. W inauguracyjnym przemówieniu wyraził pragnienie, aby Bydgoszcz stała się „wielkim miastem” oraz „bastionem i twierdzą polskości”. Bardzo zależało mu na zmianie przynależności administracyjnej miasta. Marzyło mu się województwo pomorskie ze stolicą w Bydgoszczy. Był to jeden z tych punktów planu, który pozostał tylko marzeniem. Bernard Śliwiński doskonale wiedział, że rozwój w XX wieku w znacznym stopniu zależy od jakości połączeń komunikacyjnych. Stąd jego starania o powiązania kolejowe grodu z innymi rejonami kraju. To właśnie za jego kadencji Bydgoszcz stała się jednym z najważniejszych węzłów kolejowych na północ od stolicy. Powstała też sieć linii autobusowych do najważniejszych miast i miasteczek regionu. Czytał również starania o rozwój telekomunikacji, co w tamtych czasach nie było czymś oczywistym. W 1927 roku zainicjował budowę elektrowni w Jachcicach. Nie zapomniano o nowej gazowni, unowocześnieniu straży pożarnej, w tym samym czasie, w 1927 roku, rozpoczęto budowę szpitala, który dzisiaj nosi imię dr. Antoniego Jurasza. Dla uboższych postawiono łaźnię na Szwederowie oraz dom starców przy ul. Grudziądzkiej. Do sfery społecznej trzeba też zaliczyć rozwój budownictwa mieszkaniowego, oświaty i kultury, której doskonałym przejawem był rozwój teatru.

Bydgoszcz nie była jednak szczęśliwą oazą na wzburzonych falach całego państwa. Kiedy Bernard Śliwiński obejmował stanowisko, a było to przed reformą walutową Władysława Grabskiego, panowała inflacja. Kiedy odchodził, nad Brdę dotarł już światowy kryzys, co oznaczało wzrost bezrobocia. Prezydent

namawiał mieszkańców do solidarności społecznej. W pewnym momencie doszło do konfliktu z Radą Miejską, który tlił się praktycznie od początku prezydentury. Najwięcej błędów w działaniu wóldarza widzieli socjaliści i endecy. Niektóre zarzuty z dzisiejszego punktu widzenia są błahe i śmieszne, np. w 1923 roku zarzucono mu sprzedaż parowych lokomobili i brak całej kwoty z transakcji na koncie miasta; rok później krytykowano zakup za miejskie pieniądze fraka dla radnego, który miał przywitać prezydenta Polski Stanisława Wojciechowskiego. Kolejną pretensją był prezydencki nakaz zamknięcia kawiarni „Wielkopolanki”.

Zaczął się okres zawieszania i odwieszania Bernarda Śliwińskiego na stanowisku prezydenta. Ostateczne rozwiązanie nastąpiło w grudniu 1930 r., kiedy funkcję objął jego zastępca Tadeusz Chmielarski. Pełnoprawnego następcę wybrano dopiero we wrześniu 1932 r. Został nim Leon Barciszewski.

Po rozstaniu się ze stanowiskiem Śliwiński z rodziną wrócił do Poznania. Był emerytem i kombatanem. Miał więc czas na zaangażowanie się w życie społeczne. Aktywnie działał w organizacjach skupiających dawnych bojowników o polskość.

Wziął udział w kampanii wrześniowej. Trafił do oflagu. Tam zmarł w 1941 r.

To tylko skrót informacji o bohaterze książki. Autor publikacji zdobył ich dużo więcej i opisał wiele faktów z życia Śliwińskiego i jego otoczenia. Ta niesamowita szczegółowość książki jest na pewno jej dużą wartością. Przy opracowaniach biograficznych zawsze należy postawić sobie pytanie, czy autor przybliżył sylwetkę bohatera, czy odbiorca lepiej rozumie jego powody działania, czy nie zostały ukryte bądź przeinaczone znaczące fakty życiorysu, czy bohater zrealizował swoje plany, marzenia?

Te aspekty lektury nie są do końca satysfakcjonujące. Owszem, młody badacz potrafił zafascynować czytelnika postacią Śliwińskiego, ale wyraźnie brakuje odpowiedzi na bodaj podstawowe pytanie: czy prezydentowi miasta nad Brdą udało się dogonić większe miasta w Polsce, w jakim stopniu Bydgoszcz zmniejszyła dystans społeczny, ekonomiczny, kulturowy wobec Poznania czy Lwowa bądź Wilna? Na te pytania w książce nie ma odpowiedzi.

Kolejnym istotnym problemem, któremu autor poświęcił za mało miejsca, jest kwestia narodowa. Powolna repolonizacja Bydgoszczy była procesem skomplikowanym i nie obyło się bez konfliktów i krzywd. Proces ten miał miejsce za wszystkich prezydentur, a zaowocował „Krwawą Niedzielą”. Tutaj pomocne byłoby chociaż sięgnięcie do danych statystycznych, przynależności wyznaniowej poszczególnych kościołów lub liczby periodyków ukazujących się w obu językach.

Można zrozumieć, że dzisiejsza kwerenda ówczesnych źródeł może nie dawać satysfakcjonujących rezultatów, bo walki w 1945 r. zniszczyły tę część poznańskiego archiwum, gdzie przechowywane były bydgoszczanina. Kompletu (lub choćby większości) ówczesnej prasy nie ma w żadnej polskiej bibliotece, a świadkowie nie żyją. Można było jednak spróbować zestawić dane statystyczne. Z braku dostępu do źródeł najprawdopodobniej wynika wykorzystanie dotychczasowych opracowań i zaprezentowanie nowości praktycznie tylko w sferze ikonograficznej.

Mimo tych uwag należy mieć nadzieję, że skromna książka, stosunkowo młodego badacza, Marcina Chamota, przybliży bydgoszczanom tę naprawdę fascynującą postać. Może też skłoni innych badaczy do ponownej weryfikacji źródeł i dodania kilku nowych faktów.